Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

# KUŹNICA

PISMO NARODOWO - RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 16 (62) KATOWICE, 15-31 SIERPNIA 1938 R. ROK IV

KAZIMIERZ HAŁABURDA.

# Kto rządzi?

Nie jest to rzeczą przypadku, że pierwszy rząd Rzeczypospolitej w Lublinie miał oblicze wybitnie socjalistyczne — przecie tylko socjaliści mieli przed wojną ustalony pogląd na przyszły ustrój Polski! Nie trzeba na to być socjalistą czy sympatykiem Międzynarodówki, aby fakt ten objektywnie i sprawiedliwie uznać.

W rezultacie w pierwszych miesiącach niepodległości socjalizm dominował w życiu rodzącego się państwa, chociaż socjaliści bynajmniej nie byli ani tak liczni, ani silni. Czerwony sztandar powiewał na zamku warszawskim, czerwone rady delegatów powstawały w miastach prowincjonalnych, a nie - socjaliści chodzili jak błędni i nie wiedzieli, co począć z tym państwem, które „wybuchło"!?

Nie można twierdzić, że nie-socjaliści Rzeczpospolitej nie widzieli — widzieli ją owszem. Jednak dosyć mgliście. Niepodległa Polska — to wojsko polskie, to szkoły z polskim szykiem wykładowym, to liczne urzędy, gdzie się papierki po polsku będzie zapisywało...

Ale co będzie treścią tych papierków? Jakie będą cele owych urzędów? Co się będzie wykładało w szkołach?

Na to pytanie nie szukano odpowiedzi — wiadomo przecie, że w szkołach będzie się wykładało gramatykę, historię, geometrię i te tam inne przedmioty; w urzędach będzie się wydawało polskie paszporty i polskie nakazy płatnicze do polskich kas skarbowych...

Byli monarchiści — ale się zbytnio nie przejmowali. Wiadomo, że Polska zawsze się nazywała Rzeczpospolitą, a jednak miała królów...

Byli ludowcy — ale przecie i w C. K. Austro - Węgrach też były partie ludowe, które dbały o los chłopa. Więc i w Polsce niech się inni martwią o całość, a oni — ludowcy będą pilnowali swej ludowcowej polityki...

Byli mniej i bardziej chrześcijańscy demokraci — ci kłócili się przede wszystkim o pięcioprzymiotnikowy parlament, który miał tam wszystko uchwalić, jak potrzeba. Poza tym troszczyli się o przyszły konkordat...

Byli narodowi demokraci — ci wiedzieli, czego nie chcą: żydów, monarchii, masonów, socjalistów, komuny... Czego chcieli? Żeby naród i żeby wogóle... Ostatecznie będzie sejm i tam się uchwali wszystko, czego potrzeba — są przecież wzory zagranicą...

Byli legioniści. Ci najmniej się zajmowali polityką — niepodległość musiała być utrwalona na różnych frontach. Jeśli chodzi o przyszły ustrój? Kiedyś większość z nich była socjalistami, radykałami, demokratami... Zobaczy się.

Czy nie było w tym czasie programów — jędrnych, logicznych, zwartych, rozbudowanych?

Owszem, były.

Chciały je jednostki, szerokie masy, kawał tak zwanej inteligencji, tylko tak sobie, względnie mniej więcej się orientowały. W gruncie rzeczy nie orientowały się w niczym!

Lata wojny, dewaluacja, przejścia w czasie rosyjskich rewolucji, hasła prosperity, cielęca radość, że Polska odzyskała niepodległość — wszystko to niezbyt sprzyjało poziomowi moralności wysokiemu i wartościowemu. Jakoś lekko się żyło i zachodziła obawa, że się ten ton na przyszłość ustali. Z czyjejś tam mądrej inicjatywy uchwalono prawo, że za złodziejstwo, delikatnie dziś zwane defraudacją czyli roztrwonieniem będzie się karało śmiercią.

Jeden tylko wyrok wykonano — w nowotworzonym Sejmie powstał taki wrzask, że barbarzyństwo, że nielitościwie, że bez najmniejszego psychologicznego podejścia, iż natychmiast prawo to odwołano!... Tak wówczas jednogłośnie protestowano przeciwko „nieludzkim metodom", jak później jednogłośnie wołano o sanację moralną, jak dziś potępia się „starościńskienadużycia" różnych Wąsów...

Logika?

Nie było jej wówczas, a i później też.

O czasach przedmajowych lepiej nie wspominać — jedyną logiczną rzeczą był przewrót. Władza od dłuższego czasu leżała na ulicy — została podjęta przez grupę najbardziej zwartą i zdecydowaną. Narzekań na ten temat było wiele i wówczas, i później. Ale utyskiwania nie zmieniają biegu wypadków. Przewrót był klasycznym wypadkiem starcia się dwóch praw — prawa pisanego i prawa logicznego.

Co reprezentowała grupa, która wówczas doszła do władzy?

Trzy zasadnicze jej cechy to po pierwsze, mała stosunkowo liczebność, po wtóre brak wyraźnego światopoglądu, po trzecie brak wiadomości specjalnych.

Skarbowość, przemysł, zagadnienia demograficzne, socjalne, rolnictwo, handel, kwestia żydowska i... beznadziejne rozbicie ideowe społeczeństwa — oto zadania, wobec których stanęli legioniści. Okopów do kadr pułkowych, z kadr często na emeryturę, a tu naraz trzeba rządzić tak skomplikowanym aparatem jak państwo!

Zaczęła się sanacja — ale nie ta sanacja moralna, jeno sanacja rządząca. Do pierwszej brygady doszlusowała czwarta.

Nie można w czambuł potępiać czwartobrygadowców — przygniatającą większość stanowili niewątpliwie karierowiczowie, w najlepszym wypadku „technicy" czyli specjaliści bez określonego kierunku politycznego, ale byli też i ludzie ideowi.

Przemiana obozu legionowego w sanację odbyła się niepostrzeżenie. Ustalił się jednocześnie nowy tryb — nadszedł drugi etap ludowy niepodległości.

Przed rokiem 26-tym wszystko było płynne — poglądy i urzędy. Po przewrocie zakrzepło i jedno i drugie. Aparat administracyjny zaczął się rozbudowywać: starosta — to starosta, ale nie taki sobie pan chwilowo z łaski regionalnego posła urzędujący; nauczyciel — to już nie tylko wykładowca botaniki czy gramatyki, ale i wychowawca. W jakim kierunku wychowywał — w państwowotwórczym. Tworzyło się państwo jako zręby administracji, więc kierunek był państwowotwórczy — jakby to dziś można modnie powiedzieć „frontem do starego starosty". Śmiesznie?

Owszem, ale to właśnie było konieczne -- bo jeszcze parę lat rządów kacyko-partyjnych, a starosta zeszedłby do roli przedrozbiorowego podstarościego!

Poglądy zakrzepły — urzędy okrzepły.

Doszło do konfliktu.

Kwestii żydowskiej nie ma.

Wyzysku wsi przez przemysł nie ma.

Nepotyzmu administracji nie ma.

Żerowania na skarbie Państwa niezliczonej rzeszy koncesjonariuszy nie ma.

Wolno widzieć tylko to, co widzi okręgowy sekretarz B. B. W. R. Okręgowy sekretarz B. B. W. R. nie widzi kwestii żydowskiej, lub nie chce jej widzieć starosta...

Piętnaście lat niepodległości nie mogło minąć bez śladu — dorosło pokolenie, dla którego niepodległość nie „wybuchła" ale była rzeczywistością ze wszelkimi światłami i cieniami. Ojcom wystarczyło, że mówi się w starostwie po polsku — synów interesowało — co się mówi.

Starcie między aparatem a narodem było dość łagodne w formie, ale gwałtowne w skutkach. Archiwa B. B. W. R. czyli Braci Wschodu Rzeczpospolitej spłonęły. Starosta dostrzegł kwestię żydowską i... po dziś dzień nie wie co z nią zrobić. „Owszem" nie wystarcza stanowczo. Pierwsze dziesięciolecie okresu pomajowego doprowadziło do ustabilizowania należytego stosunku urzędu do życia — nie tylko rejestrował, ale i regulował. Regulował wszystko, co dostrzegał — kwestii żydowskiej nie

(dalszy ciąg na str. 2-giej)

## Walka z masonerią to walka o pełną niepodległość

*Przed kilku laty nie wiele wiedziało się i mówiło o wielu sprawach, o których dziś głośno. Jakie np. natężenie miała walka z żydostwem przed 10 laty, a jakie ma dziś. Jaką to „ziemią nieznaną" była ta masoneria, a jak dziś wierci się ją i przeorywuje.*

*Istotnie, od pamiętnego wystąpienia posłów Dudzińskiego i Budzyńskiego w Sejmie, sprawa masońska urasta do jednego z najważniejszych zagadnień naszego życia politycznego. Dostała się na poczesne miejsce na łamach pism narodowych, podjęto szereg akcyj dla konkretnej walki z tą, jak nazywa Hoene - Wroński, „zgrają piekielną". I tak, jak sprawa żydowska, tak i sprawa masońska, musi być rozwiązana, by naród nasz mógł się zdrowo rozwijać.*

*Ale każda akcja wywołuje reakcję. Masoneria nie nadstawia policzka i grzbietu, masoneria się broni, masoneria ma dobrze usadowionych ludzi w najważniejszych ośrodkach wszystkich dziedzin naszego życia. Próbuje działalność antymasońską zepchnąć na ślepe tory, zdezorientować społeczeństwo i prasę. Organa morżowe i typowo folksfrontowe usiłują akcję antymasońską ośmieszyć, z masonerii zrobić jakąś nieszkodliwą organizację humanitarną i t. p. Krzyczą, że sprawę rozdmuchaliśmy, że nie taki diabeł czarny, jak go malują; że podejrzeniami krzywdę czyni się różnym nawet zasłużonym ludziom.*

*Dla nas jednak nie to jest najważniejsze, czy się komuś nadepnęło na masoński nagniotek, czy się czasem w tej walce palnęło strategiczne głupstwo. Sprawa walki z masonerią posiada o wiele głębszy sens, niż się wielu wydaje. Walka z masonerią to walka o pełną niepodległość polityczną, to walka o zdrowie moralne narodu, to walka o to, by sobą rządził naród.*

*PRZECIEŻ NIE MOŻE BYĆ PRAWDZIWEJ NIEPODLEGŁOŚCI POLITYCZNEJ, JEŚLI ZA KULISAMI ŻYCIA POLITYCZNEGO DZIAŁAJĄ TAJNE ORGANIZACJE, UZALEŻNIONE OD TAKICHŻE OŚRODKÓW POZA GRANICAMI KRAJU; NIE MOŻE BYĆ MORALNOŚCI W ŻYCIU POLITYCZNYM, JEŚLI WIELU POLITYKÓW SŁUŻY OBCYM INTERESOM, A SPOŁECZEŃSTWU POKAZUJE TWARZ PEŁNĄ PATRIOTYZMU.*

*Odbywa się obecnie w narodach cudowne misterium wyzwalania się spod obcych wpływów. Każdy naród dąży do jedności, do tego, by każdy członek społeczności narodowej, miał pełną świadomość, że jest nierozerwalną jej cząstką.*

*Nie dziwcie się, że do tego samego dąży naród polski. Nie dziwcie się, że pragnie zniszczyć tych niewidzialnych reżyserów, co mu nie pozwalają iść własnymi drogami.*

*WALKA Z MASONERIĄ TO WALKA O PEŁNĄ NIEPODLEGŁOŚĆ!*

# Naszym zdaniem

### KSIĘŻYCOWE FANTAZJE.

Sezon letni w polityce zwie się również sezonem ogórkowym. O ile w sytuacji międzynarodowej sezon ogórkowy zdaje się przechodzić do rekwizytów o tyle w naszej sytuacji wewnętrznej sezon ogórkowy ma jeszcze prawo obywatelstwa. Sejm po intesywnym przemłóceniu rządowych projektów poszedł na wakacje, prezydent, ministrowie, przywódcy opozycji na wakacjach, jednym słowem nic szczególnego się nie dzieje.

Ale pod powierzchnią spokojną, we wnętrzu narodowej głębiny przygotowują się dalsze przemiany. Przemiany przed zasadniczymi rozgrywkami. Koncepcja jednolitego frontu narodowego, w najszerszym tego słowa znaczeniu nurtuje w społeczeństwie. Pojawiły się ostatnio na ten temat pogłoski o aktualnym posmaku politycznym. Nazwano to w jednym z dzienników koncepcją „księżycową". Lecz bez względu na nazwę i nie przesądzając form porozumienia, powiedzmy sobie jasno, jeżeli do rozgrywek samorządowych, do późniejszych walk o wpływ w parlamencie a potem i wybór prezydenta, obóz narodowy nie stanie gotowy do walki, to znaczy zorganizowany i zjednoczony, to jaki będzie tego wynik? Wynikiem wówczas dopiero mogą być „księżycowe fantazje" na temat roli i wpływu ugrupowań narodowych na życie polityczne kraju.

### AKTYWIZM.

O ile w sytuacji wewnętrznej nic możemy ruszyć z miejsca, o tyle w naszej polityce zagranicznej panuje ożywienie zupełnie do sezonu ogórkowego nie dopasowane. Kontakty z państwami bałtyckiemi, nawiązanie z nimi współpracy, to wstępna i pożyteczna praca przygotowująca grunt pod trwały blok państw położony między Niemcami a Rosją. Ten blok będzie się musiał zorganizować na podstawach trwałych, bo czas może nam zgotować niespodzianki. Konflikty, które dziś wiszą w powietrzu mogą tak wisieć długie lata, ale równie dobrze mogą eksplodować jutro. Dlatego zmontowanie zapory dość silnej i zwartej między Niemcami a Rosją nigdy nie jest przedwczesne. Blok państw od Bałtyku po Morze Śródziemne, tworzy w tej grze trzeciego partnera dość silnego na to by reprezentować stanowisko odrębne i samodzielne, bez konieczności sekundowania imperializmowi germańskiemu czy sowieckiemu, lub lawirowania do czasu między obydwoma.

Obecna polityka zagraniczna wykazuje duże zrozumienie sytuacji, gdyby jeszcze była poparta mocną sytuacją wewnętrzną, reżimem o zwartej świadomej celów strukturze ideowej mogłaby Polska w Europie już dziś być państwem współdecydującym w wielkiej grze o europejski pokój czy wojnę. Nadchodzą bowiem czasy wielkich zmagań, narzucające zadania wprost przerastające siły jednego pokolenia, lecz uchylić się od ich spełnienia to wypisać na siebie wyrok zagłady.

### TLEJĄCE KONFLIKTY.

Pogorzelisko wojny światowej pozostawiło w spuściźnie na swych zgliszczach nowe punkty zapalne. Któż może dziś powiedzieć, czy wygasną one same, czy wybuchną nowym płomieniem? Tymbardziej, że niedogaszone żagwie rozdmuchiwały pracowicie ciemne siły.

Sprawa czeska z tlejącego zarzewia już przeszła w płomień. Nikt nie będzie na tyle naiwny, by sądzić, że konflikt niemiecko - sudecki wygaśnie samym działaniem czasu. Jakkolwiek sprawa ta będzie załatwioną, nie będzie on utrzymaniem obecnego stanu rzeczy. Jest rzeczą możliwą, że Niemcy zrezygnują na nieokreślony przeciąg czasu z przyłączenia Sudetów do Niemiec. Lecz jeżeli to zrobią, to tylko w tym wypadku, gdy będą mieli szanse związania Czechosłowacji ze sobą za pośrednictwem swej mniejszości w Czechach. Rzecz ta jest najzupełniej możliwa przez dopuszczenie Niemców sudeckich do współrządów z Czechami z pominięciem innych narodowości. Czesi w braku sojuszników, wobec groźby ruiny mogą pójść na taką koncepcję, może nie dziś, może jeszcze nie jutro. Przecież główny ich opiekun Sowiety walczą się walką na Wschodzie, nie będą miały na to dość siły, by i tu przyjmować wezwanie. Dla Niemiec byłby to sukces większy niż przyłączenie Sudetów do Reichu. Zamiast przybytku paru milionów nowych obywateli zostałoby zneutralizowane całe państwo i poddane pod niemiecką kuratelę. Wyzwolenie z takiej sytuacji byłoby bardzo problematyczne. Nacisk gospodarczy zrobiłby resztę. Niemcy poprzez samodzielną jeszcze, ale już prawie strawioną Czechosłowację stanęłyby mocną stopą na Bałkanach. Czując się tam na swoich śmieciach zwróciłyby oczy na Polskę. Sprawa czeska, to dla nas wielkiej wagi sprawa.

(Dokończenie ze str. 1-szej)

chciał regulować, więc nie dostrzegał. Ale co ma robić, gdy dostrzegł?

Jednocześnie spostrzegło się, że sanacja przestała istnieć i rządzić. Szereg byłych premierów, byłych wojewodów, byłych ministrów, byłych posłów i działaczy sanacyjnych przestało odgrywać rolę polityczną tak, jak przed tym już nie odgrywało jej wielu legionistów, choć oficjalnie obóz legionowy rządził i rządzi Polską.

Widzimy więc następujące fazy epoki pomajowej:

Epoka pierwsza — legioniści zdobywają władzę i przybierają sobie do współpracy senatorów.

Epoka druga — tylko ci legioniści biorą udział w rządach, którzy dali się sanacji zasymilować.

Epoka trzecia — tylko ci senatorzy zachowali swe pozycje czynnika rządzącego, którzy są w zgodzie z aparatem biurokratycznym.

Nasuwa się pytanie: czy aparat biurokratyczny jest tą bezduszną machiną, która rządzi? Odpowiedź na to pytanie daje ostatnia batalia o masonerię — lóż obrządku „angielskiego" broni siła wielka, choć nieuchwytna. Oficjalnie ani jedno słowo nie padło w obronie tego czy innego obrządku, ale wymienionym przez posła Budzyńskiego masonom nic się nie stało! Owszem, jeden nawet awansował. „Polityka" sama skonfiskowała ponoć część artykułu byłego sanacyjnego premiera, w obawie przed konfiskatą oficjalną, co na jedno wychodzi.

Jednak stosunki zasadniczo się zmieniły w ciągu ostatnich lat dwudziestu — zamiast poglądów „wogóle" i poglądów „mniej-więcej" szerokie masy Narodu mają dziś zupełnie zdecydowany pogląd w najważniejszych dziedzinach — kapitalizm, marksizm, żydzi i masoneria. Istnieją już dwa bloki „ideologiczne": blok Narodu i blok biurokracji.

☆ ☆

PAWEŁ MUSIOŁ.

# Istota Ruchu Narodowo-Radykalnego

### MŁODZI CZY STARZY.

Żaden mądry człowiek nie wierzy, by któraś ze starych partii politycznych lub jakaś ich koalicja potrafiła wyprowadzić Polskę z rozbicia politycznego do upragnionej jedności narodowej. Dokonać tego może jedynie nowy ruch polityczny, kierowany przez nowych ludzi, ruch polityczny, który na stare podziały, stare orientacje i stare kłótnie polityczne machnie ręką i powie: *to już jest przeszłość, zwróćcie oczy w przyszłość.*

Ozon buńczucznie głosi, że on jest takim ruchem. Ale na Boga, każdy nowy ruch polityczny idzie od dołu, do zwycięstwa kroczy przez trud i walkę. Ozon tymczasem jest organizacją polityczną, stworzoną przez wysokich dostojników, prowadzony w 80% przez dawnych a zgranych działaczy BBWR przy współudziale administracji, słowem w praktyce dawne BBWR pod nową nazwą. Jeszcze jedno: trzonem b. BBWR byli kombatanci (niepodległościowcy), oni też stanowią trzon Ozonu. Chylimy, my młodsze pokolenie, czoła przed każdym prawdziwym niepodległościowcem, chylimy przede wszystkim przed Marszałkiem Piłsudskim, ale odważnie pytamy, czy kombatanci są dziś zdolni do wytworzenia nowego ruchu politycznego? Powiadacie, że stworzyli go we Włoszech i w Niemczech. Zgoda, ale faszyzm i hitleryzm jako wielki ruch społeczno-polityczny powstał nazajutrz po Wielkiej Wojnie. Zresztą jeden i drugi ruch opierał i opiera się głównie o młodsze pokolenie i młodzież. Polski obóz kombatancki w okresie BBWR ani obecnie młodego pokolenia nie miał i nie ma. Nie potrafił w ogóle zorganizować większego ruchu politycznego, a po śmierci Marszałka Piłsudskiego zaczął się rozpadać na kilka grup. Dalej, faszyzm i hitleryzm były i są ruchem nacjonalistycznym; obóz sanacyjny trwał autorytetem Marszałka, a nie wspólną ideologią. Dziś jedne grupy sanacyjne nacjonalizują się, inne sterują do PPS-u czy Stronnictwa Ludowego. — *Jak tu więc z takich sprzecznych żywiołów i mocno już wyczerpanych tworzyć nowy, prężny i bojowy ruch polityczny?*

### SPRAWA JEDNOŚCI.

Zdają sobie z tego sprawę rozumni kombatanci, wyciągając rękę do młodego pokolenia narodowego. Młode pokolenie narodowe nie odrzuca wyciągniętej ręki niepodległościowca, jak nie odrzucamy nikogo, kto szczerze do nas przychodzi, choćby wczoraj był jeszcze naszym przeciwnikiem. Żyjemy przecież w czasach, w których dokonują się przemiany zarówno w życiu materialnym jak i duchowym, więc nie dziw, że marksista lub liberał przejdzie przez proces psychiczny, który zaprowadzi go do nacjonalizmu.

Ma on zresztą o wiele głębsze podłoże. Naród świadomie i instynktownie pragnie jedności, zatym chce zasypać te wszystkie graniczne rowy, oddzielające jednych Polaków od drugich. Strażnikami tych rowów, pełnych spleśniałej wody, są stare góry organizacyj politycznych, grzebiące ciągle w starej kadzi narodowych waśni. Szkoda się łudzić, że nastąpi jakaś trwalsza zgoda między sanacją a opozycyjnymi partiami. A choćby nawet uchwalono nową ordynację wyborczą i podzielono się władzą, będzie to zawsze chwilowy kompromis a nie jedność czy zjednoczenie narodowe. Sądzimy raczej, że opozycja, dopuszczona do sejmu i władzy, użyje sobie za tak długi post polityczny i naturalnie na sanacji. Nastanie jeszcze większe rozbicie polityczne niż jest obecnie. *My jedność narodową pojmujemy jako przebudowę życia narodowego w duchu jednej ideologii, dokonaną przez jeden, ale szeroki ruch społeczno-polityczny.*

Dlatego właśnie Ruch Narodowo-Radykalny pretenduje do roli ośrodka jednoczącego naród. Dlatego koncentracja żywiołów nacjonalistycznych i nacjonalizujących się, więc i kombatanckich, odbyć się musi na terenie tego Ruchu, w którym czynnikiem dynamicznym i decydującym jest pokolenie nowe.

*Jedynym bowiem spadkobiercą obecnie rządzącego obozu jest wszechstanowy Obóz Narodowo-Radykalny.*

# Od Kościuszki do Bluma

W toczących się obecnie bojach masońskich przeróżne umorusane typki z drugiej międzynarodówki, czciciele Bluma, czy Dworzańczyka, pozwalają sobie na tego rodzaju profanacje.

„Przecież i Kościuszko i Łukasiński byli masonami". Za tę legitymację nie pozwolimy się chować. Kiedyś masoneria była jednym z instrumentów walki o Polskę niepodległą, dlatego Łukasińskiego bohaterstwa i męczeństwa w najmniejszej mierze nie będziemy pomniejszać, czy kwestionować dlatego, że był masonem.

Dzisiaj sprawa inaczej wygląda. Penetracja, międzynarodowe wpływy, drogi do obcego kapitału, eksploatacja i to zarówno gospodarcza, jak kulturalna, jak wreszcie i polityczna.

Dzisiaj inaczej. Wpływy Blumów i Dworzańczyków, ukrywanie pod fartuszkami sympatie dla socjal demokracji, rozdziały synekur, te elementy naszego życia trzeba niszczyć, te fartuszki trzeba i będziemy zdzierać, niezależnie od tego, że Łukasiński by masonem.

Jeszcze nadrabiają minami, ale już dobrze czują, że grunt pod nogami chwieje się. Wszystkie środki z dawnego arsenału już nie skutkują. Kulturalni ludzie już nie wstydzą się z obrzydzeniem wymawiać słowo mason. Każde dziecko w Polsce wie, że mason to coś obcego, międzynarodowego, a przez to podejrzanego, każdy katolik wie, że mason to przysięgły obrońca międzynarodowych wpływów żydowskich, każdy pionier idei unarodowienia naszej gospodarki wie, że mason to symbol i szczęście pogląd ten staje się już powszechnym związanej penetracji i eksploatacji naszego wciąż jeszcze mało samodzielnego rynku.

Polska wchodzi w drugi etap walki o prawdziwą niepodległość. W tym przekroju masonerię można uznać za wroga Nr 1 i na szczęście pogląd te staje się już powszechnym wyrazem naszej opinii.

Pociesznie wyglądają ci wszyscy, którzy dla koniunktury przymknęli do wtajemniczonych. Dziś koniunktura odwraca się. W nogi panowie, wracajcie ze szlaków międzynarodowych do polskich domów, walcie się w piersi i proście o rozgrzeszenie

* * *

TOMASZ ZALESKI.

# Dzień 21-go maja

Zamieszczamy niżej artykuł naszego korespondenta z Pragi; należy on do serii tych, które drukujemy od pewnego czasu, aby kwestię czechosłowacką jaknajwszechstronniej oświetlić.

Europa dostała się do zaczarowanego koła. Nikt nie chce wojny światowej, ale każdy wie, że wojna lokalna w Europie podpaliłaby cały świat. Dlatego Hiler może całą Europę szantażować przy pomocy swej propagandy. Dlatego mówi, że Niemcy nie chcą wojny europejskiej, ale chętnie prowadziłyby wojnę lokalną — a dodaje przy tym, że jeżeli Niemcy nie dostaną tego, co chcą bez wojny, wówczas zdecydują się na wojnę lokalną... Europa jest nie przygotowana moralnie, bo została zdemoralizowana przez pacyfizm i międzynarodówki, i nie ma odwagi przeciwstawić się narodowemu dynamizmowi Niemiec. Europę ogarnęła psychoza. Po zaborze Austrii, myślano tylko o jednym: na kogo teraz kolej! Ta psychoza jest tak silna, że sama zagranica mówi Hitlerowi: żądaj, czego tylko chcesz, a dostaniesz wszystko!

Ale jest dwóch ludzi w Europie, którzy mogą jednym uderzeniem pięści w stół tę psychozę zniszczyć, wyprowadzić świat z błędnego koła. A są to: Marszałek Śmigły-Rydz i premier Hodża. Pierwszy z nich w sprawie gdańskiej, drugi w sprawie sudeckiej mieliby powiedzieć raz nareszcie: dobrze, niech więc ta wojna będzie!... I wojny by nie byo, rozwiałyby się złudzenia o wszechmocności Hitlera, bo Niemcy by się cofnęły.

I niewiele brakowało, aby ten mit o Hitlerze rozwiał się 21 maja. W nocy poprzedzającej ten dzień, po całych Czechach rozległo się hasło: Idziemy na Niemców! I w tej chwili wstali powołani do wojska, aby w pięć godzin po wyjściu z łóżka, być na froncie. Ale wstali i niepowołani. Szli po prostu wszyscy starzy i młodzi, szli z końmi i samochodami, szli z radością, z uśmiechem i z pieśnią. Bo oto odżył w czeskim narodzie duch Žižki, duch wielkich przodków. Uświadomiono sobie, że nigdy — jak świat światem — wojny Niemcy z Czechami nie wygrali. Mylnie się zwycięstwo na Białej Górze przypisuje Niemcom; to było zwycięstwo katolików. Z obydwóch stron walczyli Czesi i Niemcy, a katolikom pomagała także Europa, np. wojsko polskie wysłane przez Zygmunta III, z którego wsławili się wówczas Lisowczycy.

A także przez tysiąc lat bronili Czesi zwycięsko swoje granice z Niemcami. Mało który naród może pochlubić się tym, że granice jego państwa nie zmieniły się od lat tysiąca i to w tak trudnych warunkach walki z niemieckim naporem. Jedynie granica w okolicy Chebu została ustalona później w XV wieku, przez narodowego króla Jerzego z Podiebrad.

I wówczas 21 maja, wyszło z szerokich warstw społecznych pragnienie dyktatury wojskowej w Czechosłowacji, rozwiązanie wszystkich stronnictw politycznych i skończenia raz wreszcie rozmów z Henleinem. Jeżeli Niemcy chcą wojny, niech ją mają, a wówczas zobaczymy.

Był w tym entuzjazm narodu, wiara we własne siły i wizja wielkiej przyszłości.

To też kiedy nastał ranek 21 kwietnia, ranek dżdżysty, w kawiarniach praskich było pełno. Ze wzruszeniem patrzano przez wilgotne szyby na każdy oddział wojska, ze wzruszeniem opowiadano sobie przeżycia z ubiegłej „nocy mobilizacji", w czasie której zapewne nikt nie spał, rozchwytywano wiadomości z pogranicza i rozmawiano o tym, jak się zachowa Europa. Ale pytano głównie, co zrobi Polska!

A kiedy po południu dowiedziano się, że wojny chyba nie będzie — widać było pewne rozczarowanie. Z pogranicza wieści nie było, bo wszędzie działała cenzura, oraz ścisła kontrola pieszych i jadących; faktycznie bowiem został zaprowadzony, choć nie ogłoszony na pograniczu stan wojenny. W Pradze nawet mosty, dworce, biura zostały obsadzone przez wojsko, a wysoko na wzgórzach i dachach sterczały karabiny maszynowe i wianki luf armat przeciwlotniczych...

Dzień 21 maja stał się dniem historycznym dla narodu czeskiego. Po raz pierwszy od odrodzenia życia państwowego, naród przemówił jasno i dobitnie, po raz pierwszy od trzech wieków naród przemówił językiem swych przodków, którzy w czasach wojen husyckich i zwycięstw Žižki gromili całą Europę. Łańcuch przerwany spiął się z ogniwami uczucia i siły, łącząc chwilę obecną z bohaterską przeszłością.

Ale zabrakło jednego uderzenia pięścią w stół... Wśród przywódców narodu zabrakło człowieka, któryby odczuł ducha Žižki tak silnie i spontanicznie, jak cały naród. Tam, na górze, panuje jeszcze duch wielkiego humanitarysty i kosmopolity Masaryka.

I na tym właśnie polega doniosłość historycznego dnia 21 maja, że tak wyraźnie zarysowały się rozbieżności między rządem a narodem. Dla sfer rządowych bohaterstwo narodu zaczyna się legionami i tendencyjnie przedstawianą legendą oswobodzicielską, a kult Žižki ogranicza się do budowy mauzoleum, jest więc to kult zmarłego. Dla narodu natomiast Žižka żyje, ale zmarł Masaryk.

Masaryk żyje dla rządzących, bo oni wyszli z jego ducha, bo oni nadużywają jego imienia dla własnej propagandy. Ale w narodzie imię Masaryka nikogo już do czynu ni zbudzi. Przekonano się o tym 21 maja.

Ale kiedy ten dzień przeminął, wróciło wszystko do starych kolei. Dzień następny, niedziela 22 maja, rozpoczął wybory samorządowe, które trwały — w trzech terminach — do 12 czerwca. Wykazały one znów wolę narodu posiadania silnego rządu. Nie rozróżniano bowiem stronnictw prawicowych i lewicowych, ale masowo oddawano głosy na stronnictwa wielkie. W chwilach historycznych małe stronnictwa są niepotrzebne.

Jednak rząd dyktatury nie zaprowadził, bo w kołach rządzących jest zbyt wielu kandydatów na dyktatorów, o mniej więcej równych siłach politycznych. Zachowując więc formy demokratyczne, utrzymuje w ten sposób się równowagę sił politycznych.

Starsze pokolenie czeskie wyrosło w duchu form demokratycznych. Nie chodzi bowiem o treść. W życiu politycznym panuje dyktatura kilku grup już od dwudziestu lat. Nie mogąc wzajemnie się zwalczyć i zdecydowanie pokonać przeciwnika, na swoją obronę stworzyły by mit demokracji; wytworzono kościół, w którym stawia się demokracji ołtarze, a różni partyjni politycy — kapłani wygłaszają kazania i intonują pieśni pochwalne na jej cześć.

I dziś doszła ta demokracja do momentu krytycznego. Została tylko jej forma zewnętrzna. A kto chce tę formę naruszyć, choćby nie naruszał przez to ducha, który kiedyś pod nią się krył, powstaje krzyk, że jakiś świętokradzca niszczy samą demokrację.

Parlament także istnieje, bo projekt nim się dostanie pod jego obrady, musi być najpierw uchwalony przez przywódców stronnictw koalicji rządowej, oraz mieć zapewnioną większość głosów. A kiedy były czasy silnych wpływów komunistycznych, tak jak teraz henleinowskich w Czechosłowacji, parlament po prostu nie był zwoływany, aby komuniści, czy henleinowcy nie mogli teroryzować posłów i ministrów.

Te skamieniałe formy okazały się jednak zbyt silne, aby wola narodu 21 maja za jednym zamachem je rozbiła. I w dalszym ciągu łatwiej uzyskać zgodę jakiegoś organu samorządowego, czy rządowego, lub parlamentu na wydatek, sięgający milionów koron, bo te pieniądze idą z kasy publicznej, a za zgodę zawsze osiągnie się ustępstwa dla siebie w innym wypadku, niż obsadzić posadę woźnego w jakiejś zapadłej gminie wiejskiej, bo każde stronnictwo chce tam mieć swego człowieka.

A do tego, że jeszcze i teraz odbywają się ciągle rozmowy z Henleinem, przyczynił się także niezwykle ciekawy fakt psychologiczny. Czesi przyzwyczaili się do wybryków niemieckich takiego rodzaju, jak obecne produkcje Henleina.

Niemcy stopniowo, pojedyńczo w ciągu wieków osiedlali się w Czechach, nie zajmując jednak nigdy, ani teraz, zwartego terytorium.

Dopóki istniało państwo czeskie, służyli na dworze królewskim, handlowali, zakładali rzemiosła i t. p. Po bitwie na Białej Górze zalali miasta; a kiedy w XIX w. nastąpiło całkowite czeskie odrodzenie narodowe, a przemysł i kulturę niemiecką zaczęli tworzyć żydzi, którzy także byli tymi właściwymi germanizatorami, rozpoczął się ostry, coraz bardziej pogłębiający się konflikt czesko-niemiecki. I w ciągu stu lat Czesi nauczyli się znosić cierpliwie to, co teraz wyprawia Henlein i jego ludzie. Zmieniają się tylko metody i stopień natężenia. I dlatego teraz, w gruncie rzeczy, naród czeski nic sobie z Henleina nie robi, bo dla niego obecny konflikt jest tylko fragmentem odwiecznego nacisku niemieckiego na Czechy, zawsze zwycięsko odpieranego z bronią w dłoni, nacisku — którego przednią strażą od stu lat stali się Niemcy sudeccy; ale tylko sudeccy, bo inni Niemcy np. ze Słowacji występują przeciw Henleinowi.

To też naród czeski chciał wojny 21 maja, by odeprzeć zbyt rozdętą falę niemczyzny, tak jak to czynił przed wiekami odpierając najazdy Franków, Sasów, walcząc pod wodzą Žižki i Jerzego z Podiebrad, aby mieć znów spokój na pewien czas.

Ale rząd opanowany psychozą, która zaraziła Europę, psychozą konieczności ustępstw, nie zrozumiał głosu narodu i nie zdobył się na rozmach dawnych wielkich panów czeskich.

---

LUDWIK ŁAKOMY.

# Pod Ossowem

*(wspomnienia uczestnika bitwy pod Warszawą).*

Dnia 13 sierpnia 1920 r. o godzinie 4ej rano, w wigilię rozstrzygającej bitwy o Warszawę, trąbka zagrała na alarm. W koszarach Legii Akademickiej zapanował wielki ruch, a wieść, że „idziemy na front", jak iskra elektryczna przebiegła przez nas wszystkich.

Gdy I-szy batalion 236 pp. stanął na zbiórce, odczytano następujący rozkaz dowódcy Frontu Północnego, gen. Józefa Hallera:

*„Żołnierze!*

*Po ciężkich bojach i wielkich wysiłkach stanęliście na linii obronnej, na której macie zasłonić kraj cały i stolicę naszej Ojczyzny.*

*Tutaj musimy zwyciężyć i zwyciężymy wroga, który przychodzi, aby nam zabrać tak drogo krwią żołnierską opłaconą wolność, zniszczyć cały nasz wiekowy dorobek, zagrozić naszym chatom i szczęściu, i życiu naszych rodzin.*

*Linia Wisły, a zwłaszcza Warszawa — serce Polski — musi stać się grobem bolszewickiego najeźdźcy.*

*Pamiętajcie, że wieki całe, cała nasza świetna przeszłość, wszyscy pomarli bohaterowie Polski patrzą na was, że patrzy na was cały Naród i jest pewny, że żołnierz polski nie zawiedzie położonego w nim przez wszystkich zaufania.*

*Niechaj każdy z was wie, że wdzięczna Ojczyzna żołnierzowi zwycięzcy zapewni szczęście i dobrobyt, otoczy go jeszcze większą miłością i opieką.*

*Wytężcie wszystkie siły i odwagę żołnierską, a niechaj nikt nie trwoży się przeciwnika, bo:*

*Jakąż nad nami może mieć przewagę*
*zgięty niewolnik, którego odwagę*
*nikt nie ocenia, co bez łez umiera,*
*a gdy zwycięży, całą sławę zbiera*
*żelazna ręka, co go w bój wypycha,*
*a którą włada nie prawo, lecz pycha.*

*My, wolni obywatele wolnej Polski bronimy piersiami swoimi naszych najświętszych praw i ideałów i dlatego z Bożego wyroku zwyciężymy i nawet szczęśliwy ten, kto w walce tej polegnie, bo pamięć jego nie zginie nigdy, owszem żyć będzie wiecznie w tradycji całego Narodu.*

*A biada tym, którzy swego obowiązku nie spełnią. Cała przyszłość ich przeklnie i potępi.*

*Pełni wiary w Boską opiekę nad wojskiem i narodem, ufni we własne siły, stoimy niezłamanym murem, na którym załamie się atak nieprzyjaciela, którego wypędzim poza granice naszego państwa i zmusimy go do zawarcia pokoju, odpowiadającego honorowi, godności i interesom polskiego Narodu".*

Rozkaz ów ochotników niebywale podniecił. Patrzałem na nich oczyma starego żołnierza, wiedząc, że wielu z nich (a może i ja z nimi), nie wróci z tego frontu, witanego tak, jak się wita pannienkę na „randce" mając szesnaście lat: z skrytym wyczekiwaniem, z szarżowaną pewnością siebie i z odrobiną wzruszenia.

Miałem w swym plutonie cekaemów samych harcerzy. Prowadziłem swych chłopców tuż za pierwszą kompanią, dowodzoną przez ppor. Słowikowskiego. Na prawym skrzydle kompanii maszerował kapelan pułku, ksiądz Ignacy Skorupka.

Nie piszę „literacko", nie używam metafor, ni rekwizytów stylistycznych — opisuję tak ów bój pod Warszawą, jak lekarz stan chorego, jak chemik szczegóły procesów technologicznych, jak beznamiętny sprawozdawca ceduły giełdowe.

Przebaczcie... tylem tego dnia widział, tylu ich zginęło, że nie mogę, no, rozumiecie, nie mogę!...

Tyle wam jeno powiem, że „umiłowani przez bogów umierają młodo", że „i ten szczęśliwy, kto

ERYK SKOWRON.

# Trudności i zasady likwidacji bezrobocia

Największą współczesną plagą społeczno-gospodarczą Polski jest bezrobocie. Z niej, jak z puszki Pandory, wyłażą inne groźne potwory naszej współczesnej rzeczywistości. Łączy się z nią spadek urodzin i wzrost śmiertelności, szczególnie wśród proletariackich dzieci. Przestępstwa, zwłaszcza te przeciwko mieniu, tutaj mają swoje źródło. Zasadniczo przyczynia się nasze bezrobocie do tego, że nie dotrzymujemy kroku innym narodom w powszechnym wyścigu wytwórczo-zbrojeniowym. A także niepożądane nastroje kresowe w znacznej mierze przypisać musimy przerażającemu bezrobociu w tych stronach i wrogiej propagandzie, ten moment wykorzystującej.

W światowym wyścigu pracy na wygraną wpływają dwa zasadnicze czynniki: ilość rąk zatrudnionych, jakość i wydajność ich pracy. Wydajność, prócz osobistych zalet samego robotnika, w olbrzymim stopniu potęguje doskonałość narzędzi pracy, maszyn, racjonalizacja itd. Im prymitywniejsze te narzędzia, tym więcej sił zużywa sam robotnik, tym mniej produkuje. A co dopiero mówić, jeśli robotnik jest w dodatku kiepski. Musimy tu otwarcie, z powagą, na jaką problem zasługuje, oświadczyć, że my i ilościowo i technicznie stoimy w tyle, t. zn. zatrudniamy nietylko dużo mniej niż inne narody, lecz nawet dużo mniej niż byśmy to mogli zrobić, a zatrudniony element jest gorzej wykwalifikowany i w gorsze zaopatrzony narzędzia pracy.

Tutaj ograniczę się do rozpatrzenia warunków zatrudnienia ilości. Postaram się odpowiedzieć na pytanie: jak zatrudnić wszystkich zdolnych do pracy?

Naogół niema w Polsce takiego, któryby nie życzył sobie zlikwidowania bezrobocia. Chcieliby tego wszyscy, by znikło jak najrychlej. Jedni, którym powodzi się dzisiaj stosunkowo jeszcze najlepiej, chcieliby tego, bo zmorne widmo marszu głodnych ku rewolucji społecznej nie pozwala im spać snem beztroskim. Drudzy, którym kiszki już oddawna grają głodowego marsza, którzy albo już zapomnieli co to jest praca albo, osiągnąwszy już nawet męski wiek, nie wiedzą jeszcze co to jest praca, pragną pracy, bo pragną wszak własnego chleba powszedniego, o którym dzisiaj mogą tylko żebrać. Lecz, jak się rzekło, wszyscy **chcieliby** skończyć z bezrobociem. Tymczasem **człowieka, który chciałby, od człowieka, który chce, dzieli wielka przepaść.** Ta przestrzeń zaś najeżona jest trudnościami najrozmaitszej natury.

Przede wszystkim człowiek, nie może pracować za darmo. Niestety, ale siły człowieka są ograniczone, zużywają się; trzeba się poprostu odżywiać, odpocząć, przyodziać, aby móc stale pracować. Jednym słowem za pracę trzeba coś dać, a dać można, gdy się ma. I oto jesteśmy w domu, u siebie. Najczęściej słyszy się u nas, że mamy za mało tego, za co moglibyśmy wszystkich zatrudnić i dlatego łata się rozmaitymi sposobami tę dziurę w naszym życiu, wcale jej nie zmniejszając. Rwie się ciągle dalej. Tymczasem z bezrobociem musimy skończyć. **Niech się robi co chce, ale tę sprawę musimy zlikwidować.** A dla chcącego w tej dziedzinie niema rzeczy niemożliwych.

Bo. Przypuśćmy nawet, że prawdą jest, że nie starczy ziemi, by zas[?]atrzyć w „pole" do pracy bezrobotnych wsi, że za mało mamy kapitału, by opłacać pracę robotnika fabrycznego. Taki faktyczny stan rzeczy w niczym nie usprawiedliwia bierności. **Jeśli bowiem nie można dać tyle ile trzeba, to należy dać tyle ile można.** Jeśli nie starczy Polsce na zatrudnienie robotnika na warunkach wywindowanej płacy wolnokonkurencyjnej i wytargowanej presją zrzeszeń zawodowych, to trzeba zatrudnić na takich warunkach, na jakie stać.

Fałszywe i bardzo niemądre jest twierdzenie niektórych domorosłych „ekonomistów", że gdy jeden bochenek nie wystarcza, by podzielić go między wszystkich, to nie dzielić go wogóle. — To może lepiej, jeśli go jeden zje, a reszta pozdycha z głodu, co!?

Nie. Na szczęście tak nie jest. W Polsce jest co dzielić. **Tylko podział dóbr pod kątem widzenia produkcyjnym może tu coś poradzić.** Jeśli polski kamyczek nie ma być zmielony między kamieniami młyńskimi naszych sąsiadujących gigantów produkcyjnych, musi się powiększyć. Zaś powiększy się w pierwszym rzędzie przez własną twórczą pracę wszystkich, co są zdolni w Polsce do pracy. Musimy wszyscy robić, bo **samo nic się nie zrobi.**

Ale abyśmy mogli wszyscy pracować, musi nastąpić w drodze dobrowolnej ofiary:

1) oddanie do użytku powszechnego tych dóbr, które posiadamy, by za nie zatrudnić wszystkie ręce i z drugiej strony

2) przyjęcie i wykonywanie pracy na warunkach, które sprawiedliwy podział tych dóbr stworzy.

Ta sprawa przeprowadzenia pewnej równowagi dóbr i doprowadzenia wielu zdrowych pierwiastków twórczych, dziś leżących odłogiem, w orbitę żywego organizmu gospodarstwa narodowego nie jest prosta, a jednakowoż fundamentalna. Są tacy co wiedzą o jej istnieniu, a rozumieć jej nie chcą, są tacy, co jej wogóle nie rozumieją. A jednak chcąc nie chcąc, będziemy musieli ją kiedyś rozwiązać, gdyż nie jest to sprawa błaha, sprawa takiego lub innego nawet światopoglądu, lecz **sprawa naszego narodowego „być lub nie być".** Co w tej dziedzinie nie odbędzie się spontenie sua, odbędzie się w drodze kataklizmu zgodnie z potrzebami samozachowawczej racji narodowej. Tam, gdzie niema rozumnej rezygnacji z ciasnego egoizmu, gdzie niema mądrej i patriotycznej ofiary, tam następuje bezlitosny cios nieuniknionej konieczności życiowej. A taką jest owa potężna konieczność głębokich przemian w naszym ustroju gospodarczym i psychice gospodarczej, bez której wszelkie próby zmniejszenia lub wręcz usunięcia klęski bezrobocia będą tylko niedostatecznymi odruchami zagrożonego bytu i złudną łataniną wielkiego zagadnienia.

Owa napozór paradoksalna cecha Anglików, zdolność kojarzenia zachowawczości roztropnej z rozsądnym dawaniem ucha nieuniknionym zmianom i ponoszenia ofiar z tym złączonych, neutralizuje wszelkie rewolucyjne konflikty, jakie rodzą się tam, gdzie stara rzeczywistość nie chce otworzyć bramy nowym warunkom i potrzebom. Choć trzeba tu pamiętać, że niewyczerpana skarbnica bogactw pozwala Anglikom ponosić olbrzymie ofiary (na nasze warunki.) Ale trzeba przy tym również pamiętać że my niestety, na razie nie jesteśmy Anglią, i musimy się zdobyć na takie ofiary, jakie dyktuje nam konieczność.

O przyszłych wydarzeniach wewnętrznych w dużej mierze zadecyduje owa gotowość do samowolnej ofiary, może nawet większej, niż przypuszczamy, lub jej brak.

Wciąganie w nasze rozważania okoliczności nadzwyczajnej, jak pomoc finansowa z zewnątrz, takiej jak np. ostatnia pożyczka francuska, nie jest oczywiście bez znaczenia, ale poczucie realizmu każe tu powiedzieć, że tak wielkiej pomocy jakiej nam potrzeba, nie otrzymamy, a największą, jaką nawet udałoby się nam uzyskać, zagadnienia nie rozwiązuje. Jedyną realną pomocą, jaka dla nas istnieje: **musimy sobie pomóc sami.**

---

STEFAN SZAJDAK.

## Po zwycięstwo

**Płonący w dłoni miecz**
**rozpala zapał i wiarę wiedzie, wstrzymując spojrzenie wstecz.**

**O słodka szablo w dłoni chłopca,**
**zwycięska od miecza — jak blask porą nocną.**

**Szabla miecz a miecz szablę błogosławi —**
**czyn pieśni jak anioł się objawia.**

**Tylko ty, szablo moja**
**prowadź — młodzieńcza szablo moja, modlitwo szabli**
**[prowadź.**

**Ścieżką zieloną idzie młody chłopiec,**
**zwycięski niosąc miecz.**

* * *

---

padł bezimiennie", że... no... słuchajcie:

Wychodziliśmy barwni, owiani wstęgami, wysrebrzeni i wyzłoceni odznakami. Przypięliśmy se ano na czapki białokrwiste różyczki. Ochotnicy — aha! Że to, jak kiedyś tam w siną noc styczniową — „powstańcy"... Wiecie, pomnicie przecież, co i wam powiadają.

Każdy z nas szedł tak przystrojony kwiatami, jak wiejska panna młoda. Prężyły się w odmarszu na plac boju dziecinne szeregi. Migotały różowe plamy policzków, budzących się w czarownym zachwyceniu do życia, rozkwitających wiosną, tak młodych, tak kochanych. Szli oto żołnierze, śmiech powiedzieć, z których najstarszy zaledwie osiemnaście lat sobie liczył. Szli żołnierze, ust kobiecych jeszcze nie znający, nie wiedzący, że niebawem zmrozi im lica w stalową biel przerażenie, że zatchnie im dech groza wojny, że wielu z nich odejdzie na wieczną wartę, meldując się w PeKaU niebiańskim i do raportu tam stając Najwyższego.

Wielu z nich nie wróciło z boju i nie mogło się podnieść do następnego natarcia i nie było ich później między nami w tyralierskiej palbie, armat graniu, a maszynek rzępoleniu.

Tak, tak... „Umiłowani przez bogów umierają młodo"...

— — — — — — — — —

Wieczorem przybyliśmy do Rembertowa. Ponure huki armat dawały znać, że gdzieś niedaleko wre bój zażarty. Ci młodociani żołnierze nawet nie przypuszczali, że tak blisko stolicy znajduje się nieprzyjaciel — dopiero kiedy o zmroku łuny od strony frontu nad lasem zawisły, przekonali się, że to już idzie bój o Warszawę.

Noc. Posuwamy się naprzód. Co chwila słychać od czoła przyciszone ostrzeżenia: „drut! dół!... rów!" i tak dalej i dalej trwał marsz przez piachy, bagna i zagajniki.

Moi chłopcy szli ledwo, ledwo. Nie dziwota — ciężkie plecaki, karabiny, maszynki — to wszystko, cały ów rynsztunek bojowy męczył fizycznie, łamał energię, szarpał nerwy. Wlekliśmy się jak mary i jak zbawienia czekaliśmy rozkazu na odpoczynek, choćby dwuminutowy.

Szarzało, gdy doszliśmy do Ossowa. Przed nami mały mostek, oplątany drutem kolczastym — przy nim sylwetka wartownika z bronią w pogotowiu. Wchodzimy do wsi — nikt nas nie wita. Ani pies nie szczeknie, cisza — domostwa jakby wymarłe, tylko huk armat raz po raz łomoce w dali.

Odpoczywamy. Właśnie świta. D-ca baonu, por. Matarewicz, przejeżdża konno wzdłuż kolumny. Jedzie z gołą głową. Patrzy na nas chmurnie, poważnie. W ślad za nim idzie ksiądz Skorupka. Słodko uśmiechnięty, skromny, zagadujący do nas o to i owo. Pęta się przy nim Loluś Płoszko. Idzie chwaląc się podobno bardzo celnym karabinem (swoją drogą cacaną miał tę strzelbinę).

— Druhu kapelanie, druhu kapelanie!... — cisną się skauciaki do księdza Skorupki, o coś zapytują — o cóżby, jak nie o to, kiedy naprawdę pójdziemy na front, jeśli nam dano prawdziwe karabiny?

Była może godzina 4-ta rano, gdy gdzieś przed nami wszczęła się żywa strzelanina, z każdą chwilą wzrastająca. Ochotnicy czują się trochę niepewnie. Znam, znam to. Te pozowania na beztroskę, kiedy w człowieku strach wzbiera krzycząc w ucho: uciekaj! uciekaj!...

Przed nami, za nami i obok nas ciągle przeciągają oddziały idące na front. Przed nami i za nami wszczyna się groźny turniej działobitni. Od jęku dział ziemia dudni, od nacisku powietrza wprost się ugina, od niekończących się huków wszyscy niebawem mamy dzwonienia w uszach.

Dzień zapowiada się pogodny. W miarę ustępowania mgły porannej na przedpolu coraz wyraźniej rysowały się przedmioty terenowe. Na lewo od nas zagajnik, na wprost mokra łąka, nad którą tu i tam unoszą się jeszcze opary. W dali widnieje wieża jakiegoś kościoła i wiatrak.

*(ciąg dalszy nastąpi)*

WŁADYSŁAW BORTH

# Nie pół - środków,

## a gruntownych reform potrzebuje rolnictwo

Jest naprawdę rzeczą zadziwiającą, że w państwie polskim, w którym ponad 70 proc. ludności żyje z rolnictwa, polityka gospodarcza nie idzie zupełnie po linii interesów wsi, a niedolę rolnika stara się złagodzić rożnemi pół - środkami, które jak dotąd zawsze zawodziły.

Że w dziedzinie polityki rolnej czynniki miarodajne błądzą, świadczy o tym stanowisko rządu, zajęte jeszcze podczas ostatniej nadzwyczajnej sesji sejmowej, że stosunki w rolnictwie są już prawie normalne, że rolnictwo jest już dość oddłużone i że brak tylko rolnikom kredytu, który dla nich trzeba zorganizować.

Nic bardziej nad to nieprawdziwego. Stosunki w rolnictwie od lat 8-iu są anormalne, a zbyt łatwo udzielany kredyt w latach 1926—27 spowodował katastrofę i zadłużenie rolnictwa, z którego dziś wyjść ono nie może. Więc z kredytem w rolnictwie trzeba ostrożnie postępować, aby mu nie wyświadczyć niedźwiedziej przysługi, a reformy należy bezzwłocznie przeprowadzić usunięcia zła, jakie rolnictwo trapi, już od tak bardzo długiego czasu.

Są trzy egipskie plagi, które gnębią każdego posiadacza gospodarstwa rolnego bez względu na to, ile posiada ziemi.

1. Rolnik pracuje za darmo,

2. Przychód z roli nie jest zależny od pracy, lecz od ciągle zmiennej koniunktury i spekulacji.

3. Rolnictwo jest przedłużone.

Ad. 1) W ciągu ostatnich ośmiu lat ceny produktów rolnych, kształtowały się prawie zawsze poniżej kosztów własnych rolnika. I tak przy cenie żyta koszty własne rolnika wynoszą 17,— zł za jeden centnar metryczny. Tymczasem w tym okresie czasu 1 q żyta kosztował z reguły 14 zł a nawet 11 zł względnie 9,— zł. Zwyżkę cen jaka nastąpiła w roku 1937 na wskutek nieurodzajów a w szczególności dwuletniej elementarnej klęski posuchy w Woj Poznańskim, przyjęto za powrót do opłacalności i normalnych stosunków w rolnictwie. Że było to tylko złudzenie, świadczy o tym ta okoliczność, że dziś przy lepszym urodzaju jak w roku bieżącym spadła znów cena żyta za 1q na 14,— zł a wraz z nim także ceny innych zbóż.

Czy można uznać taką politykę gospodarczą w państwie za dobrą, która godzi się z tym, że aż 70 proc. ludności w państwie pracuje albo za stratą, abo bez wynagrodzenia?

Wystarczy iść na wieś i zauważyć, jak tam posiadacz gospodarstwa wiejskiego nawet dość pokaźnego, zazdrości bytu mieszkającemu na wsi robotnikowi kolejowemu, lub pracującemu w przemyśle, gdy ten choć wiele nie zarabia, to jednak otrzymuje za swoją pracę gotówkę, której nie widzi nigdy rolnik.

Ad. 2) W Polsce od 10 lat zmieniają się nieustannie ceny produktów rolnych. Bywa i tak, że droższym jest owies od pszenicy, a jęczmień tańszy od żyta, bywa i tak, że ceny zmieniają się nie co miesiąc, ale niema! każdy dzień są inne.

Rezultat tego jest taki, że nie ten rolnik, który rzetelnie pracuje, ale ten, który spekuluje na giełdzie, może zarobić względnie uchronić się od większych strat. Na wieś zatem przedostaje się nowa etyka, oparta w życiu gospodarczym nie na solidnej pracy, bo ta nie popłaca, ale na spekulacji. Taka etyka dobra jest dla żydów, lecz ustrzec przed nią i ochronić należy naszego rolnika, bo to przyczynic się tylko może do ogólnego obniżenia poziomu moralnego narodu.

Ad. 3) Kto pożyczał w roku 1930 kwotę 600,— zł, ten sądził, że wystarczy 10q pszenicy na zwrot tej pożyczki, bo 1 q kosztował wtenczas 60,— zł. Dzisiaj kiedy 1 q pszenicy kosztuje tylko 20,— zł, rolnik zamiast 10 q pszenicy do zwrotu tej pożyczki potrzebuje jej aż 30 q tj. trzy razy więcej. A jakie są nasze dzisiejsze ustawy oddłużeniowe? Nie umniejszają one długu rolnika ani o 1 grosz, ani o jeden centnar zboża. Zadłużony rolnik staje się niewolnikiem wierzyciela. Wierzyciel, który nie pracuje, ma otrzymać oprócz odsetek od rolnika przeciętnie trzy razy tyle aniżeli pożyczył. A rolnik trzy razy tyle musi zwracać. W tym leży wielka niesprawiedliwość społeczna. Nasze ustawy oddłużeniowe, w przeciwieństwie do ustaw innych państw, długów w rolnictwie nie redukują, tylko rozkładają je na raty i niedolę rolnika powiększają jeszcze przez obowiązek płacenia odsetek. A zatem rolnik, który pracuje za darmo i często ze stratą, zobowiązany jest z tytułu pożyczek zwracać kwotę daleko większą niż pożyczał, a nadto płacić jeszcze odsetki.

Gdybyśmy nawet stanęli na stanowisku ochrony wierzyciela, a więc tego, który rolnikowi pożyczał, to i tak nie stałaby się wierzycielowi krzywda, gdyby jego wierzytelność na korzyść rolnika została zredukowaną, bo potaniało wszystko w międzyczasie i wierzyciel za zredukowaną już kwotę kupiłby niewątpliwie rzecz tej samej wartości co za kwotę wypożyczoną rolnikowi przed ośmiu laty.

Koło Rolników w Sejmie przygotować miało projekt nowych ustaw oddłużeniowych i wystąpić z wnioskiem o zwołanie w tej sprawie sesji nadzwyczajnej Sejmu. Jednak dotąd tego nie uczyniło. O ile zamierza z projektem tym wystąpić, to nie może to być żaden pół-środek, lecz ustawa która oparta będzie na zasadzie sprawiedliwości rolniczej i na prawdę wydobędzie 70 proc. ludności w państwie z przepaści, w którą bez własnej winy została wtłoczoną.

Nie wiadomo, jakie da wyniki nowa ustawa o podatku od mąki i kaszy, która ma na celu utrzymać cenę żyta na pozio mie 20,— zł za 1q. Na razie bowiem cena żyta za 1 q według giełdy poznańskiej wynosi 14,— zł, a ta okoliczność, że ustawa uchwaloną została w ostatniej chwili i nie zdołała jeszcze wejść w życie, dowodzi tego, że miarodajne czynniki nie liczyły się ze spadkiem cen i niezgodne z rzeczywistością stosunki, panujące w rolnictwie, uważać musiały za prawie normalne.

Moim zdaniem, zamiast szukać nie wypróbowanych dotąd, niepewnych a nowych sposobów, oprzeć się należy na starych a wypróbowanych środkach, przyjętych w innych państwach, a w szczególności w Czechosłowacji, które tam dały dobre wyniki.

Należy wprowadzić monopol zbożowy. Ten ustali na zawsze ceny produktów rolnych i położy kres spekulacji, na której traci rolnik polski, bo ten do niej się nie nadaje, a zyskuje handlarz żyd. Monopol zbożowy nie tylko przywróci opłacalne ceny w rolnictwie, ale wyruguje z handlu ziemiopłodami żyda.

Należy przeprowadzić natychmiastowe i radykalne oddłużenie wszystkich bez wyjątku gospodarstw wiejskich, redukując wszystkie długi co najmniej o 50 proc., zwłaszcza długi, o ile dotyczą wierzycieli prywatnych. Niepodobieństwem jest, aby rolnik mógł dobrze się odżywiać i przyodziewać, mógł płacić podatki i ubezpieczenia, mógł kupować nawozy sztuczne, siewniki i drenować ziemię, jeżeli wszystko, co daje mu ziemia, ma iść na pokrycie długów.

# Łużyczanom w Niemczech

## grozi kara śmierci za działalność narodową

Dnia 16 sierpnia 1937 r. na granicy Niemiec i Czechosłowacji zaaresztowało wracającego z Budziszyna do Pragi studenta łużyczanina Jerzego Mercinka, słuchacza wydziału filozoficznego uniwersytetu Karola w Pradze. Znaleziono przy nim kwit na przywiezioną z Pragi do Budziszyna i wypłaconą właścicielowi drukarni dr Janowi Cyżowi należność za druk książki treści beletrystycznej. Nadto Mercink miał przy sobie ulotki Domowiny, stowarzyszenia Serbów w Budziszynie.

Dnia 25 sierpnia 1937 uwięziono dra Jana Cyża za to, że ową sumę przyjął. Obu oskarżono o przewinienie dewizowe. Wyrok zapadł dopiero na wiosnę 1938 r.

Więzienie należało uważać za odbycie kary. Nie uwolniono ich jednak; przeciwnie, na żądanie Gestapo przedłużono im więzienie. Wszelkie kroki obrońców w Gestapo i w krajowych władzach admin. w Dreźnie, tak jak i w Gestapo i Ministerstwie Sprawiedliwości w Berlinie były bezskuteczne. Dowiadujemy się, że obaj mają stanąć przed Trybunałem Ludowym (Volksgerichthof) w Lipsku, co znaczy, że władze Rzeszy zarzucają im zdradę stanu albo szpiegostwo. **Idzie tedy już poprostu** o życie dwu społecznych działaczy łużyckich. Żaden z nich nigdy nie mieszał się do polityki; pracowali wyłącznie w dziedzinie literacko-kulturalnej.

W styczniu 1938 aresztowano w Budziszynie Jana Skalę, redaktora Kulturwehru, organu Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. W roku 1937 wykreślono urzędowo Skalę z listy redaktorów, pozbawiając go w ten sposób możności redagowania tak dotychczasowego wydawnictwa, jak wogóle jakiegobądź czasopisma w Niemczech. Przyczyną tego było, iż kilkakrotnie podkreślał ciężkie położenie serbów łużyckich. Skala, sam Łużyczanin, usunął się do Budziszyna i tam właśnie uwięziono go, ponieważ w czasie wizyty w Niemczech premiera jugosłowiańskiego Stojadinowica, usiłował zwrócić jego uwagę na ucisk Łużyczan.

Jednocześnie z uwięzieniem Cyża Gestapo zamknęło i opieczętowało jego łużycką drukarnię i księgarnię w Budziszynie. Część książek sąd zajął i wywiózł, wszystkie zresztą od lat będące w handlu. Opieczętowanie drukarni zniszczyło całą prasę serbsko-łużycką: dziennik Serbske Nowiny, tygodnis Pomahaj Boh, miesięcznik Łużica, Nasza Domowina, Serbski Student, Missionski Posoł oraz Casopis Macicy Serbskeje. Poraz 1o to całe życie narodowe serbów łużyckich, zostali zupełnie bez prasy, opieczętowanie zaś księgarni uniemożliwia kupowanie książek serbskich Stan podobny trwa już od roku, a niema widoków, aby się poprawił. W tych warunkach drukarnia musiała pospłacać wierzycieli. Przedsiębiorstwo jest zrujnowane, rodzina zaś dra Cyża pozostała bez środków do życia.

Serbowie łużycy byli zawsze lojalnymi obywatelami państwa niemieckiego, kanclerzowi Hitlerowi oświadczyli wierność i posłuszeństwo. Z oświadczenia, jakie on im złożył, wynikało, że nie ma zamiaru germanizować. Jednak postępowanie władz w stosunku do nich, zwłaszcza w ostatnich czasach wykazuje wyraźnie, że postanowiono ich wynarodowić. Naród niemiecki na całym świecie domaga się praw dla swoich rodaków, zamieszkałych poza granicami państwa. W państwach słowiańskich przyznano im wszystko, czego mogą potrzebować dla swojego rozwoju kulturalnego życia Łużyczan i ich działalaby, a honor Rzeszy jedynieby na tym zyskał, aby nie tamowano narodowego i kulturalnego życia Łużyczan i ich działaczy obdarzono pełnią praw i swobód obywatelskich.

**W nast. numerze „Kuźnicy"**

**Jana Miszewskiego:**

**„Sprawa Merćinka".**

Sensacyjny artykuł mówiący o tym, kto jest właściwie winien łużyckimu studentowi i kto go wysłał do Niemiec na śmierć.

**Na tle chaosu politycznego, sporów o zasługi, targów o żłób, wyraźnie występuje jako walcząca z tym siła polityczna: Ruch Narodowo-Radykalny!**

## „HUTNIK"

Świeżo opublikowany zeszyt 7. „Hutnika" zawiera następujące artykuły oryginalne:

**w dziale technicznym:**

M. Kowalewski: — Kontrola wytwarzania w bucie

A. Farnik: — Laboratorium badawcze na usługach praktyki

W. Sławiński: — Pobieranie prób i odbiór tworzyw hutniczych.

**w dziale gospodarczym:**

Z Warczewski: — koksownictwo.

Całości zeszytu dopełniają: Referaty wygłoszone na kursie inżynierskiem Stowarzyszenia Hutników Polskich pt.: „Technika badań ruchowych w przemyśle hutniczym", listy do Redakcji, sprawozdanie z działalności hut żelaznych w maju r. 1938 oraz kronika hutnicza.

## Nowe wydawnictwa Instytutu śląskiego

**Alfred Jesionowski, Plebiscyt i Powstania G. śląskie w Polskiej Literaturze Pięknej.** Katowice 1938. Stron 60. Cena zł 2.50. („Polski Śląsk" — Nr. 41).

**Kazimierz Nowakowski, Zaopatrzenie w wodę górnośląskiego okręgu przemysłowego.** Katowice 1938. Stron 62, 6 ilustracji, 2 mapy. Cena zł 4,— („Zagadnienia Gospodarcze Śląska" — Nr. 13).

**Józef Skoczek, Udział śląska w Rozwoju i Kulturze Południowo-Wschodnich Ziem Polski.** Katowice 1938. Stron 37. Cena zł 1.50. („Polski Śląsk" — Nr 38).

**Stanisław Szczotka, Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem od XVI wieku do Upadku Rzeczypospolitej.** Katowice 1938. Strom 78. Cena zł 3,— („Polski Śląsk" — Nr 39).

**Roman Grodecki, Rozstanie się Śląska z Polską w XIV wieku.** Katowice 1938. Stron 84. Cena 3.— („Polski Śląsk" — Nr. 40).

**Adam Bar, Karol Miarka, Studium z dziejów Górnego Śląska.** Z 17 ilustracjami. Katowice 1938. Stron 257. Cena brosz. zł 8,—. Opr. zł 19,— („Pamiętnik Instytutu Śląskiego" — Tom VII).

**Zdzisław Wyżnikiewicz, Ustawodawstwo Śląskie o Ubezpieczeniu Społecznym.** Katowice 1938. Stron 120. Cena zł 3.50. („Zagadnienia Społeczne Śląska" — Nr. 2).

**Kazimierz Piwarski, Pomysły Odzyskania Śląska za Jana III Sobieskiego.** Katowice 1338. Stron 30. Cena 1.20. („Polski Śląsk" — Nr. 37).

**Jeśli jesteś przyjacielem pisma, zapłać prenumeratę i zjednaj mu prenumeratorów!**

# Nowa nazwa — stare metody

Ozon stara się wmówić w społeczeństwo, że nic go nie łączy z dawnym B. B. W. R., że jest organizacją nową i nowymi metodami pracująca. Nikt temu jednak nie wierzy, fakty bowiem utwierdzają każdego, że Ozon posługuje się starymi „wypróbowanymi" metodami nieboszczyka B. B. W. R. Bo patrzcie, mili ludkowie: wybierają do Zarządu w jakiejś miejscowości na sekretarza lub skarbnika Ozonowego Koła, człowieka bez jego wiedzy; wybierają zaocznie zazwyczaj jakiegoś nauczyciela lub innego urzędnika, bo taki zależny musi ze spokojem przyjąć wyrok. Czyż to nie z swego rodzaju teror?

Albo taki wypadek: Na sekretarza lub prezesa Ozonu powołuje się np. Kierownika Urzędu Pośrednictwa Pracy. Wiadomo, wtedy tym wszystkim, co nie pracują, a o pracę się starają, że trzeba się zapisać na członka Ozonu. Ludzie zaciskają zęby, piorunują, ale „spontanicznie" wpisują się do Ozonu. Co tu daleko szukać i kołować:

W mieście Chorzowie, gdzie na stolcu prezydenckim zasiada Marszałek Sejmu Śl., członek Rady Nadzorczej Wspólnoty Interesów, prezes rozlicznych organizacji i były prezes Ozonu na Śląsku, p. Karol Grzesik, otóż w tym to Grzesikowym grodzie prezesem Ozonu jest właśnie Kierownik Komunalnego Urzędu Pośrednictwa Pracy. Chyba wystarczy. I to się nazywa konsolidacja.

Więc czym się różni Ozon od B. B. W. R.? Nazwą!

# Radio twierdzi, że kwestia żydowska to dywersja

Jak donosi żydowski „Głos Poranny", naczelnik wydziału prezydialnego śląskiego urzędu wojewódzkiego dr. Edward Kostka wygłosił przez radio katowickie dwa referaty p. t. „Na marginesie literatury o kwestii żydowskiej". Na referaty te prasa polska nie zwróciła uwagi i dopiero teraz pisze o nich z najwyższymi pochwałami żydowski „Głos Poranny".

Obydwa referaty dr. Kostki są utrzymane w duchu niezwykle dla żydów przychylnym tak, że żydowski „Głos Poranny" zapytuje dlaczego referaty te nie były nadane na fali ogólnopolskiej. „Głos Poranny" przytacza między innym następujący ustęp z prelekcji dr. Kostki:

„Dalej nie wolno zapominać o tym, że tak jak w XVIII wiek, tak i dziś ta sprawa mniejszościowa jest nie tylko sprawą wewnętrzną Polski, ale i niestety bardzo niebezpiecznym instrumentem w polityce pewnego mocarstwa. Pisuje zresztą o tym prasa, że sąsiadowi naszemu bardzo na tym zależy, aby rozsadzić młody organizm państwowy Polski, aby skłócić nas wewnętrznie i wreszcie, aby sprawą żydowską przysłonić problem o wiele ważniejszy i trudniejszy, mianowicie: problem wychowania moralnego, zawodowego i militarnego Narodu Polskiego".

A więc sprawa żydowska jest dywersją, aby skłócić nas wewnętrznie. Warto zapamiętać, że opinia taka wyszła według relacji „Głosu Porannego" z ust wysokiego urzędnika państwowego.

## Notatki literackie

### ANTOLOGIA POEZJI ŁOTEWSKIEJ.

Ostatni numer „Okolicy poetów" jest poświęcony poezji łotewskiej. Wstęp napisał Ludis Berzins, prof. Uniw. w Rydze, objaśnienia i notatki bio-bibliograficzne dał prof. Stanisław Kolbuszewski. W blisko pięciokrotnie powiększonym numerze pomieszczono z górą 150 przekładów 66 łotewskich poetów. Przekładów dokonał Stanisław Czernik. Są to przekłady doskonałe; widać że Czernik zabrał się do nich nie odświętnie, po amatorsku, ale z głębokim przygotowaniem. Nie wiemy, w jakim pozostają one stosunku do oryginałów, w każdym razie niektóre z nich, że wymienimy tylko przekład wiersza Edwarda Virzy „Nocna defilada", mogłyby być uważane za szczytowe osiągnięcie poezji polskiej. Zeszyt łotewski „Okolicy poetów" zasługują na jaknajszersze rozpowszechnienie. Adres „Okolicy": — Ostrzeszów, Wlkp., Zamkowa 35. Prenumerata roczna 8,—zł.

### BIBLIOTEKA „SPRAW OTWARTYCH".

Wileński, b. sympatyczny dwutygodnik społeczno-kulturalny „Sprawy otwarte", rozpoczął wydawanie własnej biblioteki. Dotychczas wyszły w niej dwie prace ks. Michała Klepacza, jednego z najlepszych stylistów wśród duchownych. Pierwsza, „Ideały średniowiecza a czasy obecne", zawiera niezmiernie słuszne wyprowadzenie wielu współczesnych prądów od ideologii, nurtujących średniowiecze. Druga książka jest bodajże pierwszą próbą popularnej monografii Karola Huberta Rostworowskiego. Napisana jest żywo, tym charakterystycznym dla ks. Klepacza felietonistycznym stylem i niewątpliwie przyczyni się do spopularyzowania oblicza Wielkiego Człowieka i Pisarza. Oparta jest ona na źródłowym materiale. Ideowa strona działalności pisarskiej Roztworowskiego występuje tu bardzo wyraźnie. Możnaby tylko mieć pretensję do autora, że zbyt mało dokładnie potraktował koleje życia Rostworowskiego.



## Hasła a rzeczywistość

Część Obozu Sanacyjnego chce się odegrać na antysemityźmie, więc puszcza się artykuły przeciwżydowskie w sanacyjnej prasie, Ozon uchwala deklaracje przeciwko narodowi wybranemu a p. Premier Składkowski powiada: bojkot gospodarczy i owszem.

Ale jak wygląda rzeczywistość na terenie samego aparatu państwowego: oto Śląski Urząd Wojewódzki, ściśle Wydział Budżetowo-Gospodarczy zakupił w żydowskiej firmie Efendowicz, Katowice, ul. Teatralna, dwanaście maszyn do sumowania.

Zapytujemy, bo nie chcemy wierzyć, czy to prawda? Więc społeczeństwo walczy z zalewem żydowskim, więc prasa narodowa robi co może, a urząd państwowy jak by na złość tym wszystkim wysiłkom unarodowienie handlu miał by popierać żydów? Przecież są polskie firmy.

W ogóle, gdzie się tak żydom wspaniale powodzi jak na Śląsku? Przychodzą w jednych galotach, w powykrzywianych butach, a po dwóch, trzech latach są właścicielami olbrzymich firm i budują wystawowe kamienice.

## Patrzcie na szyldy

Większość Polaków kupuje w sklepach żydowskich nieświadomie. Po prostu nie wiedzą, że weszli do sklepu żydowskiego. Później po zorientowaniu się, że to sklep żydowski, wstydzą się wyjść. Albo też nie zorientują się, bo w sklepie żydowskim może być polska obsługa.

Ile to razy byłem świadkiem, jak znajomy mi człowiek, nawet dobry Polak, walił bez zastanowienia do sklepu żydowskiego. Nie spojrzał na szyld, nie przeczytał, że właścicielem jest np. Natan Blummensztok lub Fryda Susman.

Polacy, nim wejdziecie do sklepu, popatrzcie, to jest jego właścicielem, popatrzcie następnie, czy jest obrazek Matki Boskiej lub krzyż.

Przecież bezmyślnym baranem nie można być. Każdy grosz, wydany w sklepie żydowskim, to zdrada narodowa!


REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

**Abonament:** rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

**Ceny ogłoszeń:** 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Redaktor odp.: **Izydor Plaszczek Katowice** — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.